Nr. 184. We Lwowie, Sobota dnia 9. Sierpnia 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr. —
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . . 6 . —
Do Prus i Rzeszy niemieckiej . . . 6 . —
Francji, Belgji, Szwajcarji, Turcji i księstw Naddunajskich, Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 8. sierpnia.

(Rozporządzenie cesarskie o zapomogach dla powodzią dotkniętych w Galicji. — Sprawa regulacji wód w Galicji. — Minister Northbroke mianowany pełnomocnym komisarzem dla Egiptu. — Sprawa chińska. — Mitting w Birmingham. — Wzmocnienie korpusu w Jemenie. — Zajęcie portu Kalung na wyspie Formozie przez Francuzów.)

Wiener Ztg. z czwartku, dnia 7. bm. ogłasza następujące rozporządzenie cesarskie:

„Na podstawie §. 14. państwowej ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia 1867) Dz. u. p. nr. 141) rozporządzam co następuje:

§. 1. Upoważniam mój rząd, aby na wsparcie potrzebującej pomocy ludności moich królestw Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiem w okolicach dotkniętych powodzią w czerwcu br., wypłacił z funduszów państwowych subwencję do wysokości 800.000 złr. podług rzeczywistej potrzeby.

§. 2. Z tej sumy może rząd kwoty częściowe do 440.000 złr. wypłacić jako bezzwrotną zapomogę, a 60.000 złr. na zakupno soli kamiennej dla potrzebujących gospodarzy, w celu utrzymania bydła i zapobieżenia epidemicznych chorób bydlęcych.

Także tej częściowej kwoty 60.000 złr. obdarzeni solą kamienną gospodarze zwracać nie mają.

§. 3. Częściowa kwota 300.000 złr. z funduszów państwowych może być wypłacona, jako bezprocentowa zaliczka na sprawienie zboża potrzebnego na zasiewy ozime, potrzebującym pomocy gospodarzom, za gwarancją funduszu krajowego całej sumy zaliczkowej 300.000 złr.

§. 4. Spłata zaliczek ma się odbywać od 1. stycznia 1 1886 r. w sześciu ratach.

§. 8. Dokumenta prawne, podania i protokoły o przyznaniu zapomóg i zaliczek mają być wolne od stempli i opłat.

O ile Wydział krajowy za konieczne uzna zarządzić książkowe zapewnienie co do zaliczek udzielonych potrzebującym pomocy gospodarzom za poręką funduszu krajowego — za to nie mają być żadne należytości ściągane.

§. 6. Zaległe raty mają być drogą administracyjną ściągane od obdarzonych zaliczkami.

§. 7. Wykonanie tego rozporządzenia, które z dniem ogłoszenia wchodzi w życie, polecam moim ministrom spraw wewnętrznych i finansów.

Ischl, 28. lipca 1884.

Franciszek Józef m. p.

Taaffe m. p. *Ziemiałkowski* m. p. *Falkenhayn* m. p. *Pražak* m. p. *Conrad* m. p. *Welsersheimb* m. p. *Dunajewski* m. p. *Pino* m. p.

* * *

Zwracaliśmy już kilka razy uwagę na tę okoliczność, że w obecnej porze najpilniejszem jest zadaniem Rad powiatowych, i w ogólności tych w różnych okolicach kraju rozsypanych osobistości, które zwykły przodować inicjatywą we wszelkich działaniach, mających na celu dobro publiczne, ażeby zajęły się propagandą sprawy regulacji wód i melioracyj wodnych. Wydział krajowy i rząd nakreślają plan akcji w tym kierunku na rozległe rozmiary; najtrudniejsze i najkosztowniejsze roboty muszą być naturalnie dokonane kosztem państwa i kraju, lecz wedle słuszności, i czego zresztą także obowiązujące ustawy wymagają, cała masa tych właścicieli gruntów, którzy z projektowanych robót regulacyjnych i melioracyjnych bezpośrednią odniosą korzyść, muszą być także choćby w nieznacznej części, do współdziałania i ofiar pociągnięci. Otóż znając ciężkie, apatyczne usposobienie nietylko włościan, ale i innych, więcej oświeconych warstw ludności, sądzimy, iż nigdy nie może być dość nawoływania, **ażeby przygotować umysły w kraju do ofiar znacznych dla sprawy regulacji wód, i tę ociężałą masę do długoletniej kampanii regulacyjnej zmobilizować.**

Chciejmy zrozumieć i ocenić ważność zadania, przed którem stoimy! Jeżeli zdobędziemy się w tej sprawie na działanie śmiałe, pełne energii i wytrwałości, to naprawimy bardzo wiele, co zaniedbały, albo też wręcz zepsuły poprzednie pokolenia, i dokonamy wielkiego dzieła, które użyteczną po nas zostanie pamiątką w najpóźniejsze pokolenia. Regulacja wód sama się nie zrobi i nikt jej za nas nie dokona; już pierwsze jej okresy pochłoną olbrzymie jak na nasze stosunki sumy, i trudów także nie mało. Lecz to właśnie powinno stać się bodźcem tak dla władz jak i dla ogółu oświeconej ludności, do tem usilniejszego tym przedmiotem zajęcia się.

Jak już mieliśmy sposobność zaznaczyć, Wydział krajowy i rząd we wielkich zarysach traktują sprawę ochrony kraju od katastrof powodziowych, i wydobycia jak największych korzyści z bogactwa wód naszej ziemi dla ekonomii krajowej. Inżynier Andrzej Kędzior z krajowego biura melioracyjnego opracował cały szereg operatów w tym kierunku dla Wydziału krajowego, a namiestnictwo przedłożyło już centralnym władzom we Wiedniu ogólny plan postępowania w kwestji uregulowania rzek galicyjskich i pomocy państwa w sprawach melioracyj i nieszkodliwego odprowadzenia wód górskich, opracowany tak znakomicie przez radcę budownictwa, inżyniera Macieja Moraczewskiego, iż jak nam to wiadomo od dobrze poinformowanych osobistości, praca ta pana Moraczewskiego wywołała w kołach fachowych we Wiedniu podziw, i najżywsze uznanie dla jego talentu niepospolitego.

Dobrą to jest także wróżbą dla powodzenia sprawy, iż pomiędzy Wydziałem krajowym a namiestnictwem panuje w kwestji regulacji wód ścisłe porozumienie, i w ogóle kooperacja władz rządowych z autonomicznemi w tym przedmiocie przyjętą została za zasadę fundamentalną w całej akcji. Jest to nader ważna okoliczność, za którą szczera wdzięczność się należy obu naczelnym kierownikom naszych władz krajowych.

Akcja w sprawie trwałej ochrony kraju od klęsk powodzi i ekonomicznego zużytkowania wód rozpada się na następujące główne działy:

Napierw chodzi o regulację wód **spławnych**, co w myśl [illegible] cesarskiego z r. 1861 w całości [illegible] dokonanem być powinno. Wedle [illegible] postanowień miały obejmować te roboty następujące rzeki: Przemszę, Wisłę od Krakowa do Zawichostu, Dunajec od Zgłobic do ujścia, Wisłokę od Mielca do ujścia, San od Jarosławia do ujścia, i Dniestr od Żurawna do granicy państwa.

Wniosek namiestnictwa, ułożony w porozumieniu z Wydziałem krajowym, żąda rozszerzenia zakresu robót, jakie miałyby być wykonane wyłącznie kosztem państwa w następujący sposób:

1. na Wiśle — od ujścia Białki do Krakowa;
2. regulację łożyska Raby od połączenia ze Stradomką;
3. na Dunajcu od połączenia z Popradem do Zgłobic;
4. na Sanie — od Przemyśla do Jarosławia;
5. na Dniestrze — od Rozwadowa do Żurawna.

Wspólnym zaś kosztem kraju i państwa, jako przedsiębiorstwa krajowe mają być wykonane następujące roboty regulacyjne:

I. Na dopływach **Wisły**: Soła, Skawa, górna część Raby od połączenia ze Stradomką, górny bieg Dunajca z Białą i Popradem, Wisłoka z Wielogłową, Jasiołką i Ropą, San od Przemyśla począwszy w górę z Wisłokiem, Wiarem i Wyrwą.

II. Na dopływach **Dniestru** jako drugiego wielkiego recypienta wód naszego kraju: Sam Dniestr — od Rozwadowa począwszy w górę ze Strwiążem, Błozewką; i innemi dzikiemi dopływami; Stryj z Oporem, Swica, Łomnica, Bystrzyca sołotwińska i Bystrzyca nadwórniańska.

Oprócz wymienionych tu rzek proponuje namiestnictwo także regulację Czeremoszu, od połączenia z Prutem do Uścierek, Prutu, od Delatyna do połączenia z Czeremoszem, i Bugu, od Dobrotworu do granicy państwa pod Ulwówkiem.

Ponieważ jednak regulacja tych trzech rzek ostatnich podjętą byłaby przeważnie chyba dla spławności, gdyż wedle relacyj Wydziałów powiatowych, nie wyrządzałyby one zresztą wielkiej szkody wylewami, gdyby władze polityczne nie pozwalały handlarzom drzewa sztucznie spiętrzać ich wód ze szkodą rolnictwa, przeto należałoby wyłączyć je z kategoryj tych rzek, których regulacja jest nagłą, i ma być zapewniona ustawą państwową o akcji pomocniczej z powodu tegorocznej katastrofy powodziowej, zwłaszcza, że kraj już na przeprowadzenie istotnie najnaglejszych regulacyj znaczne ponieść będzie musiał ofiary.

Rzeki uregulowane tylko w dolnych sekcjach spławnych lub wpół spławnych, a zaniedbane w górze, doprowadzałyby jednak taką samą masę wody, kamieni i żwiru do głównych recypientów, co dzisiaj, tylko z większą jeszcze gwałtownością, spowodowaną sprostowaniem łożysk, i wyrządzałyby jeszcze większe katastrofy powodzi na Powiślu i w dolinie Dniestrowej, niż dziś.

Ztąd też wynika nieodzowna konieczność równoczesnego podjęcia na znaczniejszą skalę robót melioracyjnych w górach w tym celu, ażeby złagodzić zbyt nagłe spadanie wód z Karpat na doły, i dla zatrzymania tam nawału kamieni i żwiru. Do robót tego rodzaju należy zalesienie nagich stoków, zadarnienie ich, i kopanie rowów horyzontalnych na pastwiskach górskich, zabudowanie poprzecznicami potoków górskich dla złagodzenia ich spadu i zatrzymania zbyt nagłego staczania złomów skał.

Otóż co do tych robót górskich, od których zależy skuteczność niezmiernie kosztownych budowli wodnych w dolnych sekcjach rzek, nie można skąpić z pomocą pieniężną i techniczną ze strony kraju i państwa. Niepodobna też pozostawić tak ważnej sprawy spółkom wodnym, tylko muszą być te roboty wykonane pod opieką kraju.

Termin wykończenia powyżej wymienionych głównych robót w sprawie regulacji wód, obliczono na lat 10, i na taki też okres mają być rozłożone potrzebne na ten cel kredyta.

W następnym numerze podamy wiadomość o stronie finansowej i administracyjnej roztrząsanej tu sprawy.

* * *

Z głosów półurzędowych — *Nordd. Allg.* i w *Köln. Ztg.* coraz jawniej się okazuje, że między Anglią a Niemcami przychodzi do stanowczej scysji, a z Niemcami w zgodzie co do sprawy egipskiej są wszystkie inne mocarstwa europejskie. Przyznała Anglia po pokonaniu Arabiego pod Tel-el-Kebir, że wojska swe cofnie skoro porządek będzie przywrócony. Przyznała dalej na konferencji, że sprawa Egiptu jest międzynarodową i tylko wspólnie przez mocarstwa może być załatwioną. Ale gdy mocarstwa nie dały sobie narzucić jej projektu, więc teraz zabiera się do załatwienia sprawy egipskiej bez ich udziału. Dzienniki angielskie popierające ministerstwo, również jak torysowskie przemawiają za takiem postępowaniem, ba nawet wprost zachęcają do stałego na zawsze owładnięcia Egiptu, a jako pierwszy krok ku temu uważają ogłoszenie protektoratu angielskiego nad Egiptem. Rząd angielski jednak bardzo ostrożnie stawia pierwsze kroki. Gladstone w parlamencie napomknął nawet, iż może trzeba będzie zastanowić się nad cofnięciem wojsk z Egiptu. A chociaż rząd zapowiedział był wniesienie bardzo ważnego wniosku w sprawie egipskiej w Izbie, to jednak dotąd tego nie uczynił. Mianowanie jednego z ministrów, Northbroke'a jeneralnym komisarzem w Egipcie, nie jest przecie owym wnioskiem ważnym, osobliwie, iż zawiadamiając o tem parlament, rząd zarazem dodał, iż jego zadaniem ma być zbadanie stanu rzeczy na miejscu i przedłożenie wniosków rządowi co z Egiptem uczynić by wypadało. Northbroke był dłuższy czas wicekrólem Indji, czy jako jeneralny komisarz Egiptu nie będzie pełnił tenże funkcji wicekróla? Już to niezawodnie khediw i Nubar basza będą się musieli stosować do poleceń jeneralnego komisarza, ministra angielskiego, którego tam nie rząd z udziałem parlamentu, lecz jak się Gladstone wyraził, królowa sama wysłała!

A wobec tego mocarstwa europejskie w porozumieniu z sobą, z uwagą śledzą każdy krok Anglii, który po zerwaniu przez nią konferencji czyni w Egipcie, i można być pewnym, że protestować będą przeciw każdej czynności, mającej na celu usadowienie się Anglii w Egipcie. Półurzędowe dzienniki ciągle przypominają Anglii jej przyznanie na konferencji, że sprawa egipska jest międzynarodową. Nadzieję udania się konferencji i przyjęcia projektu angielskiego, opierał rząd angielski na antagonizmie między Niemcami a Francją. Rachuba ta zawiodła Anglików. Wbrew woli wszystkich europejskich mocarstw zdaje się, iż Anglia nie przedsięweźmie żadnego stanowczego kroku. Wysłanie Northbroka do Egiptu dla zbadania stanu rzeczy i postawienia wniosków, jest może tylko wybiegiem, aby wobec parlamentu módz odroczyć dalsze kroki w sprawie egipskiej.

* * *

Księga żółta pokazuje że sprawa chińska daleką jest od pomyślnego rozwiązania, owszem przybiera groźny charakter. Dyplomacja pekińska gotową jest dać $3\frac{1}{2}$ miljona odszkodowania dla rodzin francuzkich żołnierzy, kiedy Francja żąda zwrotu kosztów wyprawy okrągłych 200 miljonów.

Tsceng, z ambasady chińskiej w Paryżu, napisał memorjał do Li-Hong Tsanga, który jak wiadomo twórcą był traktatu w Tien-Tsin. Memorjał ten ma na celu dowieść konieczności wojny z Francją i tak ją uzasadnia:

„Francuzi zwykli szamotać się i grozić, ale na przebój iść nie lubią; gdy pokażemy żeśmy gotowi przyjąć walkę — ustąpią. Jeżeli raz się ustalą w Anamie, zapragną Yunananu bogatego w kopalnie złota i węgla; pożądać będą wyspę Bedalony dla jej wybornego portu. Anglicy zechcą zagarnąć Tybet, Moskwa Koreję, Amerykanie także pomyślą o dziale dla siebie. Francja dziś rozdwojona jeszcze na wewnątrz a na zewnątrz izolowana — nie dozwolą jej inne mocarstwa blokować portów otwartych dla handlu europejskiego. Dla nas nie na lądzie, ale na morzu Francuzi są niebezpieczni. Korzystajmy z chwili i brońmy naszej niepodległości zanim o rozbiór cesarstwa naszego nie porozumieją się mocarstwa."

Zaprawdę [illegible] są jasne.

* * *

Za przykładem Londynu i Manczestru poszło i miasto Birmingham. Kluby liberalne i robotnicze stowarzyszenia z chorągwiami i muzyką w poniedziałek zeszły przeciągały przez miasto, udając się do Soho, tuż pod Birminghamem leżącej fabryce gdzie wobec 100.000 ludzi uchwalono rezolucję przeciw odrzuceniu przez Izbę parów bilu reformy wyborczej. W Bingley Hill, odbył się wieczorem mitting z 20.000 osób, na którym przemawiali minister handlu Chamberlain i p. John Bright. Ostatni uznał reformę Izby wyższej za nieuniknioną i naciskał na to, że potrzeba ścieśnić veto Izby parów, ażeby na przyszłość przyjęty bil w Izbie niższej, nie mógł być po raz drugi odrzuconym.

* * *

Z Konstantynopola donoszą, że w Seraskieracie robią przygotowania do wysłania do Jemenu wojska, amunicji i żywności, ponieważ Porta korpus tam stojący podnieść do 10.000 ludzi postanowiła.

* * *

Podług *Siécl'a* eskadra francuzka wylądowała wojsko na wyspie Formozie, które obsadziło port i górnicze zakłady w Kelung. Port Kelung leży na północnej stronie kraju mającego do 39.000 kilometrów kwadratowych. Tylko zachodnie i północne wybrzeża Formozy należą do Chińczyków, w głębi kraj i wybrzeża wschodnie są w posiadaniu starej rasy malajskiej. Wiadomość *Siécl'a* potrzebuje potwierdzenia.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 6. sierpnia.

Aresztowania nie ustają, aczkolwiek teraz nie są prowadzone tak gwałtownie. Oprócz osób poprzednio aresztowanych, a o czem już donosiłem, aresztowano w tych czasach czwartego sędziego mirowego miasta Warszawy, p. Dobrowolskiego, znaczną liczbę kobiet — a z soboty na niedzielę minioną kilkunastu oficerów inżynierji, ludzi wysoce wykształconych, którzy pokończyli uniwersytety. Dotąd nieznana osobistość, która strzelała w mleczarni do kapitana Ożе, jak się teraz okazało, jest słuchaczem IV. kursu medycyny uniwersytetu petersburgskiego, zwie się **Iwanowicz**, i jest wyznania prawosławnego. Jak z zabranych papierów u sędziego Bardowskiego pokazało się, z czemu w zupełności tenże nie przeczy, zamiarem sprzysiężonych było za przyjazdem cara do Warszawy zgładzić go ze świata, i równocześnie obalić dzisiejszą formę rządu, zaprowadzić rząd reprezentacyjny, i po załatwieniu się z tą czynnością, niezwłocznie rozpocząć wojnę z Niemcami. Gdyby te zamiary były się ziściły, to zachodzi pytanie, co by dalej było? Dziś, wobec tego co się stało, wobec tego, że do spisku Polacy prawie nie należeli, bo kilku studentów półgłówków za reprezentantów narodu uważać nie można — wobec tego, że właśnie sami Moskale spisek zawiązali, panowie Katkowy itd. milczą jak zaklęci, mimo tego jednak działać nie przestali nie niekorzyść naszą, bo oto w odpowiedzi na spisek swoich wybrańców, spisek mający na celu pociągnąć za sobą i Polaków, wprowadzono w wykonanie nowe przepisy, dotyczące szkół, o których już pisałem; mianowicie: skasowano wszystkie klasy paralelne, z I. gimnazjum w Warszawie wydalono wszystkich uczniów katolików, protestantów i izraelitów, a nadto przedstawiono carowi do zatwierdzenia prawo, mocą którego we wszystkich miastach gubernialnych i innych, gdzie istnieją gimnazja, takowe zostają zniesione, i odtąd jedynie tylko w miastach gubernialnych istnieć będą progimnazja, to jest klasy od I.—IV. Liczba zaś gimnazjów (ośm klas), istniejących w Warszawie, nadal powiększana nie będzie, — a i te, które są, będą uczniów!

Pomimo wykrytego spisku, car niewątpliwie przyjeżdża na manewra do królestwa Polskiego, nie wiadomo jednak, czy się w Warszawie zatrzyma. W Skierniewicach zaś na przyjęcie jego czynią się wielkie przygotowania.

Na manewra jesienne, które w połowie tego miesiąca się zaczną, od tygodnia już prawie ściągają do Warszawy wojska VI. korpusu, pozostającego pod komendą jenlt. Pawłowa, a mianowicie: IV. piesza dywizja z Łomżyńskiego pod komendą jlt. Abramowa składająca się z pułków pieszych nr. 13., 14., 15. i 16. — VI. piesza dywizja pod komendą jlt. Wernera, składająca się z pułków pieszych nr. 21., 22., 23. i 24. — V. piesza dywizja pod komendą jlt. Igelströma, składająca się z pułków pieszych nr. 37., 38., 39. i 40. — VI. kawaleryjska dywizja pod komendą jm. Kochanowa, składająca się z pułków konnych dragonów nr. 16., 17. i 18. i nr. 6. pułku kozaków dońskich — IV. brygady artylerji pieszej pod komendą jenm. Szekołowskiego — VI. brygady artyl. pieszej pod komendą jenm. Pastowskiego — X. brygady artyl. pieszej pod komendą jm. barona von Zajmern. — XI. konno-artyl. baterja pod komendą pułkownika Gołowaszewa — XII. konno-artyl. baterja pod komendą podpułkownika Usowa. Prócz tego bataliony rezerwne czyli kadry pułków nr. 29., 30., 31. i 34. Wszystkie te pułki rozmieszczone zostają na lewym brzegu Wisły w rozlicznych miejscowościach, okalających tamże

---

33

NA PROGU SŁAWY.

Szkic z życia artystycznego.

przez

WANDĘ MŁODNICKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Zwarjował chłopiec! — zawołał Piskorz — czy to ja wyglądam na pisane romanse czy co? Czy to ja pismak jaki — otoś się wybrał; przepadłbyś z takiem kochaniem na papierze! Zresztą modelki nie wszystkie czytać umieją, a to moja specjalność. Kto co woli, nie chcę ci psuć gustu, jeszcze byś mię kiedy, jak tam o waszą chatę zawadzę, psami poszczuć kazał za to, żem wasze listy przekpiwał — pary nie puszczę więcej w tej sprawie, a jeżeli ci gajowy dziś nic nie przyniesie, to gotów jestem poświęcić się i sam czuły list do ciebie wypalę, abyś spał spokojnie.

— Postskryptum przeczuwam — rzucił Wężyk od stolika — jeżeli masz Boga w sercu, przysyłaj mamony, inaczej niech cię piorun trzaśnie — nie spotykałem twego autografu z zakończeniem w innym sensie, forma czasem nieco odmienna ale treść ta sama.

— A jakże — przyznał tamten, czasem zakończam — niech cię djabli porwą — to także wyraźnie, nie lubię jak się kto blado wysłowia, tak ni be, ni me — nalepiej prosto a dobitnie.

— No, skończyliśmy — zawołał Julek powstając — poczciwy bezik pomoże czasem ubić taką lichą godzinę słoty, to także coś warto.

— Pewno — wpadł Lolo — osobliwie taką godzinę, kiedy na folwark dostać się nie można, a choćby można, to niewypada. Co też tam dziś pani Stawnicka w ten deszcz porabia — mówi Lolo, patrząc przekornie na Julka, który przechadza się po pokoju.

— Musi się nudzić — rzucił tamten — bo przyznam się wam, że nie wierzę, aby ona swego Dorcia tak kochała jak udaje. Niecierpliwi mię to czasem. Wyjść na spacer, to naprzeciw Dorcia, z herbatą czeka na Dorcia, z czytaniem jakiem to samo — ot parafiańszczyzna i kokieterja — mruknął odrzucając włosy z czoła.

— Przecie pan Teodor przystojny chłop i poczciwy — odezwał się Lolo — i głupotą byłoby sądzić, że nie mógł znaleźć na świecie kobieciny co by go kochała. Tylko pytanie czy tą właśnie jest jego żona — czy nie zaproteguje z czasem religijnego malarstwa — mówił Lolo, zmrużając oczy filuternie i pokręcając wąsika.

Kazimierz po skończonej partji wyszedł z Wężykiem do swego pokoju, a nasza trójka dalej gawędziła.

— Żart na bok, ale powiem wam szczerze — mówi Julek — że nie spodziewałem się, aby mi na wsi tak prędko czas mijał. Robota idzie jak cudem, a wieczory też nie źle się spędza. Nie byłem nigdy na wsi, nie znałem tego życia, bo u wód to nie wieś.

— Wody to targowisko próżności — wpada mu Lolo w słowa:

Strojna panna cud urody
Szuka męża pijąc wody,
Panicz patrzy gdzie są grosze
Popijając szczaw po trosze.

I niekiedy losy darzą
Że się spełnia o czem marzą,
Że się schodzą u szkatuły
Tu golizna — tam skrofuły.

— A niechże cię — woła Piskorz — oto poeta z ciebie! Toż ty gotów mnie zakasować z czasem; ho, ho — szczęście, że się niedługo obabisz, to cię fantazja odleci — godzinki będziesz śpiewał bratku!

— W duecie z moją jasnowłosą — woła Lolo — to choćby i godzinki, będę — będę śpiewał co i jak zechce. Żebyście wy wiedzieli jaka ona śliczna.

— Będziemy ją przecie malować — mówi Julek patrząc na niego z pod oka.

— Aha zaraz, a ty pierwszy — śmieje się Lolo — szyld na domu wywieszę „religijnym malarzom wstęp wzbroniony."

Zaśmiali się wszyscy i już Julek zabierał się do ognistej repliki, kiedy przyniesiono pocztę. Lolo z swoim listem uciekł do bonci Liny, aby go tam w spokoju odczytać. Oprócz tego były listy od Leona z Krakowa i od Władysława z Rzymu. Hrabia na papierze do nut pisał co następuje:

„Chciałem do was się wybrać — ale jeżeli człowiek strzela a panu Bogu nie chce się kul nosić, to fatalnie wypada. Tak ote najniespodzianiej napadła mię fantazja zwiedzenia Hiszpanii. Cuda Alhambry i Eskurjalu roją mi się we śnie i na jawie — spać mi nie dają. Gram po całych nocach wyobrażając sobie te piękności sztuki i natury i zamuzyczam się na śmierć.

Czarne oczy, wachlarze i mantyle hiszpanek składają się na dobitek w tak ponętny kwodlibet dla mnie, że jadę popatrzyć czy to wszystko prawda co o tem mówią i piszą. Trzeba mi wrażeń — nie mogę się doczekać awantury jakiej.

Wszystkich was mogę sobie wyobrazić w mojem starem gnieździe, tylko nie pojmuję co Julku porabia w wolnych godzinach i kogo zabija zwycięzkiemi wzroki, żeby mi też bonci Liny nie uszkodził — wszystkie zabytki polecam opiece p. t. publiczności. Nie gniewaj się Julek, a dzielnego mi patrona wymaluj w ołtarzu. Odnówcie mi kościół tak, ażeby na starość miło tam było modlić się za grzechy.

Sciskam was po kolei a ty Kazimierzu nie żałuj, że mię nie ma z wami — niemożliwy bywam, jeżeli mi tak co w głowę wlezie jak ta Hiszpania — wyraźnie bzika wtedy miewam.

Leon.

— Wtedy miewa bzika! — to także skromność niepotrzebna — woła Piskorz. Urodził się z bzikiem i nie rozstawał się z nim na chwilę, a gdyby wiedział jak Julkowi na folwarku dobrze sprawy idą, toby i o niego był spokojny, zaasekurował się nasz wielki ołtarz na lato!

— Ot pleciesz Bóg wie co, — rzucił Julek niby gniewnie, poglądnąwszy ukradkiem w zwierciadło.

— Mhm — chrząknął Piskorz — że też on się jeszcze nie zmęczył odgrywaniem komedji — i to przed kim — przed nami! A to powiadam wam szelma chłopiec! Jak wam wywiąże krawatę niby wiatrak, jak ją przepnie motylem albo jaką gadainą, to niech mi kto pokaże niewiastę, co się do niego nie uśmiechnie łaskawie!

Julek udobruchany przystanął na chwilę, przesunął palce przez swe gęste włosy i odparł wymijająco:

— Nibyto i do ciebie się nie uśmiecha.

— A tak, jeżeli ciebie po za mną zobaczy. Szkoda, że nie mogłeś widzieć jak mię wczoraj samego przyjęła, powiadam ci, że wobec tego to psu w kręgielni owacje robią!

Zaśmieli się obaj a Lolo, który od chwili już wrócił, wpadł przekpiwając:

— Ot trafiło się ślepej kurze jajo, dziękuj Bogu Julek, że Kazimierz tak pracą zajęty i na nikogo nie patrzy, ale w kąt byś poszedł razem z fryzurą i krawatkami — jak boncię Linę kocham! — Kazik teraz jakiś taki, że aż strach — jest w nim takie coś — co to tego — co? — nie uważacie?

— A jakże — przyznał Piskorz — zahandryczył się z tą hrabiną — taj zhrabiał od tego.

— Pst! — syknął Lolo kładąc palec na usta — cóż tak wrzeszczysz, mów na jeden pokój, Kazika tknąć nie dam ani serjo ani żartem.

— Chodź tu szwagrze *in spe*, niech cię uściskam — woła Piskorz szeroko otwierając ramiona — chodź Brutusie, którybyś nie kolnął Cezara, porządnieś to powiedział i to ci się chwali, tylko, że przypadkiem mnie nic do tego. Nie żenię się z jego siostrą — a że Kazimierz jest człowiek stracony, to ja wam powiadam, trzeba być szparagiem, żeby tego nie widzieć. I to jego malowanie na djabła się zdało — maluje aż gadać zapomniał i obraz mi się nie podoba.

(D. c. n.)

Warszawę. Równocześnie do obozu pod Skierniewicami przybywają: V. kawal. dywizja, będąca pod komendą jlt. Sierszputowskiego a składająca się z p. dragonów nr. 13., 14., 15. i pułku kozaków dońskich nr. 5, oraz I. strzeleckiej pieszej brygady pod komendą jenm. Stoljetowa, składającej się z batalionów nr. 1., 2., 3. i 4. — do obu zaś pod Końskiem przybywają: VIII. piesza dywizja pod komendą jlt. Weimarna, a mianowicie pułki piesze nr. 29., 30., 31. i 32. — VIII. artyleryjska piesza brygada pod komendą jm. Seiwestrowa, i XIV. kawaler. dywizji druga brygada pod komendą jm. Arciszewskiego, składająca się z pułków dragonów nr. 42 i kozaków dońskich nr. 14. Manewra wszystkich tych wojsk rozpoczną się dnia 13. b. m.

* * *

P. S. Właśnie w tej chwili dowiaduję się, że tak Bardowski, Dobrowolski jak i kniaź Meszczerski za złożeniem kaucji po 5000 rsr. zostali puszczeni na wolną stopę. Za prawdę jednak tej wieści nie ręczę.

Rzym d. 5. sierpnia.

Ferje letnie i upały, które, nawiasem mówiąc, znośniejsze są w Rzymie, niż w innych wielkich miastach włoskich, powydalały z wiecznego miasta znaczniejszych jego mieszkańców. Ministrowie porozjeżdżali się wszyscy. P. Depretis, prezes rządu i minister spraw wewnętrznych, wyjechał nad jezioro (do Bellagio), gdzie zabawi czas jakiś z młodą i piękną małżonką, i z dwuletnim synkiem opodal od interesów. Szdziwy naczelnik gabinetu, pomimo czerstwości i czynności swojej, potrzebuje koniecznie wytchnienia, mając już siedmdziesiąt kilka lat. Jadąc na wypoczynek p. Depretis zatrzymywał się w Monzie, dokąd król wrócił był umyślnie z polowania, aby się z nim spotkać. Prezes rządu zawiadomił króla o stanie zdrowotnym Półwyspu, który jest jak najlepszy, chociaż kilka wypadków cholery zdarzyło się w Piemoncie. Byli to jednak wyłącznie robotnicy i kupcy włoscy, wracający z Marsylii i Tulonu. Niektórzy z nich pomarli, inni wyzdrowieli. Wśród drobnych miasteczek, gdzie zaszły te wypadki, powyciągano natychmiast kordony wojskowe, przerywając wszelki stosunek między niemi a resztą kraju. Jednak uważano, że zaraza nie rozciąga się i ogranicza się na przybyszach z Francji. W ogóle zdaje się to być cholera dość łagodna.

Inni ministrowie powyjeżdżali także niemal wszyscy. P. Magliani, minister finansów, udał się do Livorna, a p. Mancini, minister spraw zagranicznych, do królewskiej willi Capodimonte w Neapolu. Znaczna część przedstawicieli zagranicznych przeniosła się na lato na czarujące brzegi zatoki neapolitańskiej. Nieodstępnym od ministra spraw zagranicznych jest szczególnie baron von Keudell, ambasador niemiecki. Niemcy popierają gorliwie rząd włoski w świeżem dyplomatycznem zajściu z Hiszpanją, z powodu mowy p. Pidala, ministra robót publicznych w kortezach o władzy doczesnej papieża. Książę Bismark wyraził ten zwrot za osobistą zniewagę i rozkazał posłowi niemieckiemu w Madrycie stłumić, jak powiadał, w zarodzie zuchwałe nadzieje klerykałów. Pomimo to polityczne stronnictwo papieskie w Rzymie tak dalece jest dziecinnem, iż wybitniejsi jego koryfeusze mówią ciągle o niezawodnem przywróceniu władzy doczesnej Stolicy św. przez księcia Bismarka i przez cara, który [illegible] pełnomocnym ministrem przy papieżu, co podług tych dostojnych osób prawiących o tem wszystkiem nie dla krotochwili, ale na serjo ma być niewątpliwym dowodem, iż car wkrótce nawróci się na katolicyzm, a następnie, że świeckie rządy Ojca św. wrócą na mocy moskiewskich bagnetów.

Król znajduje się na polowaniu, królowa zaś kąpie się w Wenecji, gdzie jeszcze kilka dni zostanie. Między bawiącemi tam rodzinami polskiemi, dość licznemi, są też państwo D., których córka chora na anemję, otrzymała od lekarzy radę wzmacniania zdrowia zapomocą ruchu i ćwiczeń fizycznych. Często więc panienka pływając gondolą, sama wiosłować raczy z przewoźnikami. W tych dniach właśnie, gdy się oddawała temu ćwiczeniu, na skręcie kanału gondola niewprawną i słabą dłonią kobiecą kierowana, silnie uderzyła o drugą gondolę, dość szybko nadpływającą. Zderzenie było tak mocne, iż pannie D. wiosło z rąk się wymknęło i wpadło do kanału. Tejże chwili piękna jakaś pani, siedząca w najbliższej gondoli, schyliła się, wyciągnęła wiosło z morza własnemi dłońmi i oddała je młodej Polce z wdzięcznym i uprzejmym uśmiechem. Piękną tą panią była Małgorzata sabaudzka, królowa włoska.

Ziemie polskie.

(Wiec w Inowrocławiu w sprawie szkolnej. — Z Warszawy.)

Dnia 3. sierpnia w Inowrocławiu Kujawiacy w liczbie przeszło 700 osób pod przewodnictwem p. Tomasza Kozłowskiego zebrani, zgodnie uchwalili petycję do sejmu pruskiego w sprawie szkolnej, którą jako dosadnie malującą fatalne położenie szkół pod naciskiem germanizacji w całości podajemy czytelnikom naszym:

„Wysoka Izbo poselska!

„Dziesięć lat upłynęło od zaprowadzenia obecnego sposobu nauczania w szkole elementarnej, a my rodzice możemy teraz po dzieciach naszych, tak tych, co tę szkołę już ukończyły, jak tych, co jeszcze w niej pozostają, ocenić, co nam one przyniosły. My myślimy, że na to przez ciężko zapracowany grosz szkołę dajemy, aby dzieci nasze przyswoiły sobie przedewszystkiem znajomość i rozpoznanie przykazań bożych, aby potem według nich żyły w bojaźni bożej i nas rodziców szanowały, potem, aby się tam przynajmniej dobrze czytać, pisać i rachować nauczyły, bo bez tego nie tylko, że trudno jest człowiekowi obyć się w codziennem życiu, ale także i niemożliwe ekonomicznie się rozwinąć.

Nie mamy także nic przeciwko temu, aby się dzieci nasze uczyły po niemiecku czytać, pisać, rozumieć i jeśli się to da osiągnąć, mówić, bo z ułatwioną komunikacją coraz częstsze bywają wędrówki za zarobkiem w odległe niemieckie prowincje, a znajomość obcego języka jest po za granicami ojczyzny pomocną i potrzebną. Tymczasem dzisiejsza szkoła zupełnie nie wydaje owoców, bo nietylko, że tego wszystkiego, cobyśmy w dzieciach naszych widzieć pragnęli, obecnie nie spostrzegamy, ale nadto przekonywamy się, że szkoła w nich wręcz przeciwne zarodki zaszczepia. Dopóki trwały dawniejsze stosunki szkolne, nie mieliśmy powodu narzekać na postępowanie naszych dzieci, ani na ich moralne prowadzenie się; pasterz duchowny działał w szkole ręka w rękę z rodzicielskim wpływem i wykształcał nasze dzieci na dobrych i porządnych ludzi. Dzisiaj wpływ duchownego, tego naturalnego piastuna moralnego wychowania, nie tylko został zupełnie prawie usuniętym, ale bywa nadto nieraz podkopywanym. My zaś rodzice jesteśmy zanadto nieraz zajęci troską o chleb powszedni, abyśmy skutecznie zastąpić mogli, co w dzieciach naszych zaniedba lub zepsuje szkoła. Ztąd pochodzi, że gdy duchowni dzieci nasze do pierwszej spowiedzi i do komunii świętej przysposobić mają, wtedy się pokazuje, że prawie żadnego pojęcia o religji nie mają, bo nauki religji w szkole przeważnie w języku niemieckim, lub z książek niemieckich pobierane, dzieci nasze nie rozumieją, ale często nawet i na pamięć nie umieją.

Trzeba je dopiero na nowo uczyć katechizmu, który przecież niebawem zapominają, jak to, czego się zaprędko, często tylko z ustnego wykładu duchownego nauczyły, gdyż nie umieją czytać dosyć płynnie, aby się przytem książką posługiwać mogły. Tak jest, wysoka Izbo, przy dzisiejszym ustroju szkoły, dzieci nasze często się nawet czytać nie nauczą, a cóż dopiero pisać i rachować, mimo długich lat, które w szkole przepędzać muszą i mimo ciężkich ofiar pieniężnych, jakie nam takowa nakłada. My to przypisujemy jedynie temu, że naukę pobierają w języku, którego nie rozumieją, a do którego ich [illegible] we wszystkich przedmiotach, jakie do nauki języka niemieckiego wcale ich do niego zmuszają. Przy tym nienaturalnym, wszystkim zasadom pedagogicznym urągającym systemie nauczania, nie nauczą się dzieci nasze ani po niemiecku, ani po polsku i [illegible] szkoła surowe, niewykształcone, często moralnie zaniedbane.

Ale do szkoły czują największy wstręt, czegośmy przed wprowadzeniem obecnego systemu nigdy [illegible] często pomimo, że je do szkoły napędzamy, one gdziekolwiek idą, za co my ciężko karani bywamy, często i po marce za jeden opuszczony dzień. Lecz i temu dziwić się prawie nie możemy, jeżeli widzimy nasze dzieci tak często powracające do domu zbite przez nauczyciela i zapłakane. Ale jakże może być inaczej, kiedy z sześcioletniemi dziećmi, jak tylko przyjdą do szkoły, nauka rozpoczyna się niemieckiem czytaniem i pisaniem, kiedy one jeszcze dotąd żadnego niemieckiego słowa nie słyszały, a wiemy przecież, jak to czasem trudno dziecko niepojętne na swoim własnym ojczystym języku nauczyć.

Cóż dopiero, gdy nauczyciel jest Niemiec, który albo wcale, albo mało co po polsku rozumie, bo i to się zdarza, który nie umie być z dziećmi po polsku [illegible] w szkole jest ustanowiony drugi nauczyciel, tam najczęściej posyłają Niemca. Ten, nie mogąc się porozumieć z dziećmi [illegible] jeszcze gorzej idzie z rachunkami, które tylko po niemiecku wykładane bywają, mianowicie z temi, tak bardzo w życiu potrzebnemi rachunkami, których przecie jeszcze trudniej się nauczyć, zwłaszcza, że liczby czytają się po polsku w innym porządku, jak po niemiecku; tutaj staje się męka i mitręga dla dzieci prawie niesłychana. To też nasze dzieci, nawet te, co szkoły pokończyły, nie mogą sobie z rachunkami wcale dać rady, bo wciąż jedno z drugiem mięszają. Książki też nigdy nie wezmą do ręki, bo im czytanie przychodzi za trudno, ani w kościele, ani w domu, gdzieby z książki nie jednej rzeczy dziś w świecie potrzebnej i pożytecznej mogły się nauczyć. Gorzej jeszcze idzie z pisaniem, tak z polskiem jak z niemieckiem; dość tu powiedzieć — że dzieci własnego imienia i nazwiska napisać dobrze nie umieją, tylko raz tak, drugi raz znów inaczej. Dlatego też dzieje się, że więcej tępe z dzieci naszych, wyszedłszy ze szkoły, nie umieją nawet średnio czytać i pisać, a pojętniejsze, nie biorąc do ręki [illegible] nauki i im przekładamy, że tak niczego ich nietylko nie nauczą, ale przeciwnie, przytępią, to nam odpowiadają, że taka jest wola władz przełożonych, której ściśle przestrzegać muszą. Wola ta bezwzględnie jest decydująca, ale nam się zdaje, że i nasze rodzicielskie pragnienia powinny być więcej uwzględnione. My wszyscy ponosimy bardzo ciężkie, często prawie nad nasze siły, podatki szkolne, ale i bez tego mamy niezaprzeczone prawo żądać, aby dzieci nasze w szkole wychowywały się na porządnych, praktycznych, a przedewszystkiem bogobojnych ludzi, żeby im także dała sposobność rozwinięcia im przez Boga udzielonych zdolności. Tego szczytnego zadania nie wypełnia dzisiejsza szkoła — przeciwnie, przyczynia się do tego, że dzieci nasze moralnie podupadają, a umysłowo tępieją. Dały się nam już dość we znaki zakłady, służące politycznym celom, i pragniemy mieć znowu szkołę, któraby nie znała innego zadania, jak wykształcenie moralne i umysłowe.

W tem naszem tak smutnem położeniu nie pozostaje nam rodzicom nic innego, jak udać się do Wysokiej Izby posłów z niniejszą prośbą, aby nasze sprawiedliwe skargi, za których prawdziwość ręczymy, uwzględnić raczyła. Dlatego prosimy uniżenie, by zechciała spowodować zniesienie rozporządzenia [illegible] z 27. października 1873 roku, które to smutne dla nas sprowadziło następstwa, a sprowadzić powrót do sposobu nauczania odpowiedniego naszym potrzebom, prawom wynikającym z traktatów wiedeńskich i uroczystych przyrzeczeń królewskich, i obowiązkom względem Boga i ludzi. Jako najgłówniejsze warunki do tego celu prowadzące, uważamy zaś następujące:

1. Przywrócenie duchownym nadzoru w szkołach ludowych, a mianowicie w nauce religii.
2. Przywrócenie dawnej liczby godzin nauki religji.
3. Przywrócenie języka ojczystego jako wykładowego.
4. Rozpoczynanie nauki czytania i pisania niemieckiego z dziećmi polskiemi wówczas, kiedy się dobrze polskiego nauczyły."

* * *

Z Warszawy piszą do *Ds. poz.* Na widnokręgu naszym, jak po wielkiej burzy i huraganie, chmury zapanowała cisza — cisza wyczekiwania i niepokoju. Owocem aresztowań — przepełnienie więzień, aresztów i cel cytadeli, owocem wykrytego spisku terorystów moskiewskich — zdwojona energja policji i żandarmów.

Co z tego wyniknie, jakie instrukcje przywiozą ze sobą naczelnik żandarmerji warszawskiej [illegible] i oberpolicmajster Warszawy Tołstoj z Petersburga, dokąd pojechali na raport carowi o wypadkach nihilistycznych w Warszawie, czy car przyjedzie do Skierniewic lub nie itd. — oto pytania chwili.

Nie podejmuję się rozwiązania, podaję tylko fakta, mogące nasunąć te lub inne przypuszczenia.

U sędziego Bardowskiego znaleziono plan podkopu pod domem narożnym Hocha przy zbiegu ulic Franciszkańskiej i Nalewek. Tędy prowadzi droga [illegible] byłby przeglądany przez cara. Dom ten został zrewidowany, podkopu nie znaleziono, mieszkańców pociągnięto do śledztwa. Pomiary ulic i całej posesji były dokonane przez terorystów moskiewskich w biały dzień. Podając się za techników miejskich, dokonali oni swoich robót przy pomocy stójkowych z policji warszawskiej.

Na kolei warszawsko-bydgoskiej na całej linii od Aleksandrowa do Warszawy prowadzą się przygotowania do przyjęcia cara; dworzec w Aleksandrowie starannie ozdobiono, służba drogowa zwiększona, środki ostrożności przedsięwzięte.

W tygodniu ubiegłym kilka razy [illegible] dało powód do nowych plotek miejskich. W mieszkaniu Henneberga na Nowym Świecie jeden z nihilistów [illegible] rewolwerowemi strzałami raniąc ajenta tajnej policji [illegible]

Tego rodzaju wypadki przekonywają tylko o niedołęstwie policji moskiewskiej w Warszawie, która nie może służby swej pełnić bez hałasu i szkandalów na ulicy. Zresztą w całej sprawie Bardowskiego i wynikłych z niej aresztowań — to jest rzeczą najcharakterystyczniejszą, że dzieła tego dokonali ajenci z Petersburga przybyli. Władze tutejsze nic nie wiedziały, niczego się nie domyślały. Instrukcje zaś szczegółowe przysłali żandarmi petersburscy.

Jest to jednym więcej dowodem, że nihilizm moskiewski spokojnie kwitnąć może pod okiem władz moskiewskich w Polsce, zajętych tropieniem intrygi polskiej i po za jej widmem nic do koła nie widzących.

Równie charakterystycznem jest zachowanie się wobec wypadków Hurki — jenerał-gubernator najspokojniej siedzi w dobrach swoich w carstwie, jak gdyby wszystko było w porządku. Czyżby zaszły okoliczności, uzasadniające takąż jego obojętność na sprawy powierzonego jego rządom kraju?

Na Unii odbywa się teraz silna zmiana w personale administracji rządowej. Wicegubernator Iwanieńko został przeniesiony z Siedlec do Kielc, a jego miejsce zajął wicegubernator kielecki Majlewskij. Podobno jest to człowiek ogładzony i nie zupełnie polegający na partji „działaczy“ moskiewskich.

Podobno i osławiony z prześladowania Unitów Moskwin, gubernator siedlecki, wysłużywszy obecnie 35 lat urzędowania, podaje się dobrowolnie do dymisji. Widocznie sprzykrzyła mu się już bezowocna walka z Unitami.

Moskwa.

Niepowodzenie układów, toczonych ostatniemi czasy między Chinami i Francją i ewentualnie wyniknąć ztąd mogąca wojna, nasuwają *Birżewym Wiedomostiom* kilka uwag, dotyczących stosunków Moskwy z Chinami.

„Jeżeli się rozpoczyna wojna między dwoma państwami, to przed wszystkiemi innemi powinny pomyśleć o rezultatach spodziewanego nieszczęścia kraje, stykające się z posiadłościami stron wojujących W danym wypadku ze strony Chin występuje Moskwa. W obecnych czasach polityka „pomyślnej sposobności“ jest uważaną za najlepszą. Najlepszym tego przykładem jest polityka Bismarka. Dlatego byłoby błędem nie dodarowania, gdybyśmy nie skorzystali z obecnej sposobności dla uregulowania wielu rachunków, istniejących między nami i Chinami. Nie mówiąc już o granicach kraju ussuryjskiego, gdzie dotąd ani oficjalnie ani faktycznie nie ma ustanowionej dokładnej granicy z Chinami, i gdzie dotąd trwają wzajemne grabieże dżunganów i naszych kozackich osad, musimy przypomnieć kraj niezmiernie bogaty i niezbędny nam do zaokrąglenia i przeprowadzenia azjatyckiej granicy, t. j. Kuldżę. Kraj ten objęliśmy w posiadanie z powodu nieporządków w Mongolii, i w imię naszej zasady państwowej, tak umiejętnie i wytrwale przeprowadzanej przez jenerał-gubernatora Kaufmanna, Kuldża była naturalną granicą od strony Chin. Prawda, że objęliśmy Kuldżę tylko w posiadanie czasowe, ale turkestański jenerał-gubernator dążył do zamiany posiadania czasowego w wieczne i w tym też duchu występował do ministerjum. Nie skorzystaliśmy ze stłumienia powstania dżungańskiego i sprawa o Kuldżę weszła w tę fazę, kiedyśmy bez szemrania musieli spełniać wszystkie stawiane nam żądania. Zobowiązaliśmy się zwrócić Kuldżę i zwróciliśmy ją. Ale ona nam jest potrzebną; jest potrzebną jako kraj najurodzajniejszy na wschodniej części naszego stepowego jenerał-gubernatorstwa, potrzebną, jako naturalna granica oddzielająca nas od Chin. Tak lub owak, rychlej czy później kwestja Kuldży musi być załatwioną i z tego powodu między Moskwą i Chinami musi przyjść do mniej lub więcej poważnych rokowań. Według naszego widzenia rzeczy, najlepszą do tego chwilą będzie ta, kiedy istotnie cesarstwo niebieskie rozpocznie wojnę z Francją.“

* * *

Dzienniki petersburgskie nie przestają zajmować się środkami rygoru, stosowanemi przez policję berlińską do poddanych moskiewskich przebywających w stolicy Prus. Oto co obecnie czytamy w gazecie *Nowoje Wremia*: „Półurzędowe organa rządu niemieckiego nie przestają zachowywać milczenia co do przyczyn, jakie wywołały znane środki przedsięwzięte przez prezydenta berlińskiej policji, względem niektórych przebywających w Berlinie moskiewskich poddanych. Wrzawa, jaką z tego powodu podniosła berlińska i wiedeńska żydowsko-liberalna prasa, każe się wszelako domniemywać, iż *Kreuz Ztg.* miała słuszność mówiąc, że pomienione środki dotyczą, jeżeli nie wyłącznie to przeważnie żydów moskiewskich i to albo nie zasługujących na zaufanie pod względem politycznym, albo prowadzących podejrzany sposób życia. Gdyby istotnie szło o wydalenie moskiewskich poddanych *en masse*, jak to usiłuje wmówić berliński *Tagblatt* i podobne mu pisemka, to poselstwo moskiewskie w Berlinie nie zaniedbałoby naturalnie wystąpić ze stosownem przedstawieniem.

Tymczasem, o ile wiadomo, ks. Orłow powstrzymuje się od podobnego wystąpienia i na skargi kilku osób skazanych na wydalenie odpowiedział, że nie ma prawa dysponowania w cudzym domu. Nie można też pominąć i tej okoliczności, że ani jeden z wydalonych z Berlina poddanych moskiewskich nie objawia życzenia powrócenia do ojczyzny, co budzi domniemanie, że istotnie wydaleniu podlegają tylko takie osobistości, dla których powrót do Moskwy z tych lub owych przyczyn nie byłby zbyt przyjemnym. W Wiedniu także mówią o zamierzonem wydaleniu ztamtąd nie zasługujących na zaufanie moskiewskich poddanych. Dotąd jednakże pogłoski te się nie potwierdzają; donoszą tylko, że jeśli środek podobny okaże się potrzebnym, to policja wiedeńska ani na chwilę się nie zawaha pójść za przykładem berlińskiej.“

Z Izby sądowej.

(*Leczenie na fuszerkę*).

Niema zakątka świata, gdzieby coś nie robiło się pokątnie. Są pokątni adwokaci i pokątne miłości, pokątni poeci i pokątni pisarze od listów miłośnych, tudzież „od wszelkich innych skarg i podań sądowych“, są wreszcie stancje „kątem“ do najęcia i pokątni krawcy itp. podlegający obecnie ścisłemu ściganiu przez p. Niemczynowskiego. Nie brak też i pokątnych lekarzy.

Najwybitniejszym ich przedstawicielem we Lwowie jest niejaki p. Szymon Kräuterblut. P. Kräuterblut jest z zawodu bardzo uzdolnionym golibrodą, a z „passji“ bardzo namiętnym, choć niepatentowanym lekarzem. Według własnego twierdzenia, w celu mienienia się godnym uczniem Eskulapa ukończył w Tarnopolu trzyklasową „normałkę“ i chodził przez dwa lata na „gremium chirurgiczne tarnopolskie“ co mu się urwało w r. 1863, jakkolwiek mógł śmiało jeszcze przez 10 lat oddawać się studjom chirurgicznym, z uwagi, że dopiero w r. 1873 zniesiono w kraju naszym te szkoły chirurgiczne. Data 1863, mogłaby nasunąć podejrzenie p. Kräuterbluta o coś!... Ale p. Kr. nie poszedł do powstania. Raczej powstała w nim żądza założenia we Lwowie zakładu ku goleniu bród a mimochodem wyrobienia sobie praktyki lekarskiej. Jak każdy w pomysłach niewyczerpany mieszkaniec tego kraju, który jest tak niemądry, że na każdem polu da się eksploatować przez... pierwszego lepszego, wziął się i on, wyżej wzmiankowany, zręcznie do rzeczy. Wynalazł sobie dwóch potentatów wiedzy medycznej pp. dr. Weigla i dr. Schattauera, którzy go używali do rozmaitych czynności takich, jakich lekarze własnoręcznie wykonywać nie mogą (vide lewatywa itp.) Ludzie — widząc p. Kräuterbluta ciągle w towarzystwie takich znakomitości, poczęli mu przypisywać równąż moc tworzenia cudów: uzdrowiania i uśmiercania chorych, a niebawem sam p. Kr. uwierzył w siebie samego. Cóż dziwnego? Najznakomitsi lekarze, jak to się obecnie w sprawie cholery stało, sam Koch powiedział, że nic nie wie: ja także nic a nic nie wiem, więc mogę być bardzo dobrym lekarzem!... Począł tedy leczyć na własną rękę: pisał recepty (których nie podpisywał) i w ogóle starał się robić to wszystko, co robią lekarze: pisać recepty i brać honorarja. To mu zjednało taką wziętość, jakiej nie miał może nawet słynny jego prototyp Figaro.

P. Kräuterblut nie śpiewa wprawdzie jak w operze Mozarta: Figaro-ci, Figaro-la, bo jako lekarz „z powołania“ w żadne czułości się nie bawił, ale faktycznie był tu i tam, wszędzie, gdzie go nie posiał, i ciągle nic tylko leczył.

Leczył tak dobrze, że zawsze musiano wołać po tem innych doktorów, lub wysełać pacjentów do szpitala. Doktorom niektórym wołanym do pacjentów p. Kräuterbluta po pewnym czasie było tego pana za wiele — i na zawezwanie fizyka miejskiego, wyłapali „cyrulika“ na kilku z jego wielu sprawek.

Na temat tych sprawek toczyła się wczoraj rozprawa w sekcji III.

Jakiejś pani Grünwaldowej, chorej na zgorzelinę (gangrenę) poczciwiec zapisał wodę ołowianą, co jest środkiem ściągającym szkodliwym.

Drugiemu pacjentowi, młodziutkiemu Juxa[illegible] choremu na gorączkę wewnętrzną — zaordynował lewatywę. Dalej choremu na reumatyzm Lafterowi zapisał maść nieodpowiednią (składu trującego) it.d.

Takich faktów przesłuchani podczas wczorajszej rozprawy przeciw p. Kräuterblutowi świadkowie: dr. Wehr, Mehrer, Stark i Bierer ofiarowali się więcej przytoczyć. Zaznaczyli oni, zgodnie z orzeczeniem eksperta sądowego p. dr. Lukasa, że leczenie przez p. Kräuterbluta prowadzone w przytoczonych wypadkach było nader wadliwe, dodając że bezpodstawne. Kräuterblut nie był bowiem nawet upoważniony do wykonania najzwyklejszych, podrzędnych czynności w obecności lekarza, jako niemający t. zw. „Lehrbriefu“.

Jeden świadek, dr. Mahl tyle zeznał na korzyść podsądnego, iż praktykuje się obecnie, niestety, wyręczanie przez takich niekwalifikowanych ludzi, a to z powodu braku w ustawie, która w tym względzie nic nie orzeka.

Swiadka Laftera pacjenta, który widocznie zeznawał niezupełnie zgodnie z prawdą na korzyść podsądnego, sędzia omal nie kazał natychmiast uwięzić: ograniczył się później do zakomunikowania aktów sądowi karnemu celem ścigania Laftera o zbrodnię oszustwa.

Sędzia p. Körber wydał — jak podaliśmy wczoraj — wyrok skazujący p. Kräuterbluta na 3-tygodniowy areszt i ponoszenie kosztów. Będzie to może odstraszającem dla innych lwowskich „pokątnych lekarzy“, którzy w ten sposób niczego się nie uczywszy i nic nie umiejąc, prostem „tumanieniem“ biednych ludzi, wytumaniają od nich mniej więcej 6000 zł. rocznego dla siebie dochodu.

4

Z za Dunaju nad Nil.

Szkic z podróży do Egiptu i pobytu w Kairze

przez

Annę Neumann.

(Ciąg dalszy.)

Nocą mijaliśmy przylądek Mottapan i wyspę Kandję a wichry, które tam zapewne jeszcze od czasów Eola wieczne odbywają harce, zaczęły znowu niemiłosiernie kołysać naszą Thétis. Do tego rankiem deszcz drobny i gęsty niemiłą nam był niespodzianką; dwa te dni ostatnie podróży były trochę przykre, ziemię straciliśmy zupełnie z oczu, dokoła gdzie okiem sięgnąć fale spienione, gniewnie ryczące, obłoki chmurne i przestrzeń dżdżysta, burzliwa. Nigdzie żyjącej istoty, mewy nawet, nieodstępne towarzyszki naszej podróży, powracały kwiląc w stronę lądu. Spieszcie się spieszcie mewy biedne, któż wie, czy skrzydła wasze znajdą sił dosyć do powrotu, któż wie, czy tam z gniazd waszych nie spadły rozerwane wichrem słomki. I jam ptakiem wędrownym, i moje gniazdko rodzinne daleko, i ja dziś pytam siebie i Boga, czy mi sił stanie, by doń powrócić?!

Szóstego i ostatniego dnia podróży naszej od rana już ruch niezwykły panował na statku, jakby w przygotowaniu do jakiej uroczystości. Szorowanie i mycie okrętu takzwana *la toilette du bateau*, odbywała się z podwójną energią, służba sprzątała i składała o ile się to dało przy gwałtownych ciągle podrzutach statku, przymilając się podróżnym w nadziei hojnego datku. Kapitan i doktor przechadzali się z uroczystemi minami zaglądając często na zegar wiszący w salonie. Signorina wzdychała coraz częściej i czulej, a inni podróżni zaglądali ciągle na pokład, bo każdy radby pierwszy dojrzeć obiecaną ziemię. Ale dzień cały zeszedł na próżnem oczekiwaniu; ku wieczorowi rozległ się okrzyk majtków: „Terra!“ lecz i teraz napróżno wytężaliśmy oczy; wybrzeża Afryki są tak płaskie i bezbarwne, iż nie zarysowują się na horyzoncie błękitnemi szczytami jak inne ziemie.

Dopiero na godzinkę przed przybyciem do portu ujrzeliśmy białe punkta na tle fal ciemnych, jak gdyby stada łabędzi wśród wody. Były to już mury Aleksandrji a pasy żółte okalające te mury to ławy piasku, to ziemia skwarna Afryki, ziemia, która witała trzech największych historycznych władców: Aleksandra, Cezara i Napoleona!

Zarzuciliśmy kotwicę zdala od portu, czekając na arabskiego sternika, bez którego żaden okręt nie śmiałby się zbliżyć do miasta, gdyż z powodu ław piaskowych podwodnych przejście to jest niebezpieczne dla statków i tylko krajowcom dobrze znajome. Dawniejsi władcy Egiptu karali śmiercią każdego, kto śmiał sam wjechać do portu.

Kapitan nasz z niepokojem patrzył dokoła, nadsłuchując rychło li wystrzał ostatni wieczorny ogłosi zamknięcie portu. Musielibyśmy wtedy czekać ranka zdala od miasta, kołysząc się na naszej „Thetis“ — ale szczęściem dla nas, były to dnie Bajramu (święta), i port dłużej niż zwykle był otwarty. Wkrótce też ujrzeliśmy szybko zbliżającą się łódkę, a z niej wyskoczył zręcznie smagły bronzowy Arab w szerokim turbanie i fałdzistym czarnym na ramię zarzuconym płaszczu.

Pozdrowił kapitana ukłonem muzułmanów, przykładając rękę do ust i czoła, i słowem arabskiem: „Massalcher“ (dobry wieczór), poczem wziął się żwawo do steru, popijając kawę, którą mu zaraz podano, i patrząc z pod oka złośliwie na nas, bośmy się też mu przyglądali z ciekawością, jak obcemu stworzeniu.

Tymczasem noc zapadła, gdyż zmrok na Wschodzie nie trwa długo, ale noc tak jasna, jaką w tych tylko krajach widzieć można. Na niebie różowem, rozgrzanem od dnia promieni, gwiazdy już wschodzą wielkie, złote, okrągłe, w powietrzu tak przejrzystem, iż wzrok sięga daleko, jakby w dzień jasny. Przed nami na wybrzeżu, olbrzymia latarnia morska rzucała szerokie promienie, wskazując nam drogę wśród lasu masztów i żagli.

Niestety nie jest to już latarnia, która przed wiekami strzegła tego portu, a która, według greckich podań, była siódmym cudem świata. Perła ta budownictwa, dzieło z czasu Ptolomeuszów, nie Kleopatry, jak mylnie twierdzono, runęło w czasie trzęsienia ziemi za panowania Kalifów. Wieża ta, cała z białego marmuru, liczyła 180 metrów wysokości, i miała być symbolem tego światła, które z Aleksandrji na inne ludy padało *). Cuda o niej prawią kroniki arabskie; według nich, trzysta sal mieścił ten budynek, galerjami na zewnątrz otoczony, na samym szczycie miało się, według tych podań, znajdować cudowne zwierciadło, w którem odbijały się gwiazdy, ziemia i morze z przybywającemi okrętami.

Zwierciadło to, jak twierdzą dzisiejsi uczeni, było zapewne pierwszym wynalazkiem teleskopu (na kilka wieków przed Newtonem), gdyż starożytni posiadali istotnie zwierciadła powiększające, o czem nawet wspomina Seneka. W zbiorach starożytności w Raguzie w 17. jeszcze stuleciu znajdował się przyrząd, podobny do teleskopu, pochodzący z Aleksandrji.

Dziś ten cud świata zastąpiono zwykłą latarnią, ciężką a praktyczną, przypominającą aż nadto, iż żyjemy w wiekach kupiectwa nie sztuki.

* Na wieży tej czytano napis: „Sostrates, syn Dexifanessa, — Bogom ratującym — dla pożytku żeglarzy — zbudował.

(D. c. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 8 Sierpnia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj około 2. rosił deszcz, dziś rano około 5. padał deszcz rzęsisty przez czas dłuższy, opad jego wyniósł 4 mm. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 21,° C., najniższa w nocy.

Przy wietrze przeważnie wschodnim i temperaturze średniej sierpnia, niebo w części zamglone, powietrze wilgotne, lecz pogodnie.

* **Co do cen chleba** nadmiernie wygórowanych, o których uczyniliśmy wzmiankę, zwracają naszą uwagę, iż obecnie, w wielkiem zdrożeniu konsumentów, staniało mięso (4 centy na kilo) i cukier (2 ct. na kilo), co tem więcej uwydatnia niczem nieusprawiedliwiony upór ze strony piekarzy. Powiadają „oni (piekarze), że zostają pod naciskiem młynów, dostarczających im mąkę po cenach dowolnie oznaczanych, a nieregulowanych bynajmniej każdorazową ceną zboża; tłumaczenie jednak takie, mogłoby być uzasadnionem w małych prowincjonalnych miasteczkach, gdzie rzeczywiście wytworzyły się tak anormalne stosunki, iż pejsaci handlarze zakupują po zniżonej cenie większe ilości mąki, pod warunkiem że właściciel młyna nie odda swego wyrobu piekarzom, po tej samej zniżonej cenie.

Zarząd młyna przystaje zwykle na podobny warunek, gdyż w letniej porze [illegible] znaczniejszych zapasów mąki, która grzeje się łatwo, staje się niemożliwą do użycia — handlarze stają się przeto niejako monopolistami i trzymają w swem ręku małomiasteczkowych piekarzy.

Wszystko to przecież, powtarzamy, dziać się może tylko na prowincji; większość zaś piekarzy lwowskich, dysponujące znacznym kapitałem obrotowym, a tem samem niepotrzebujące pośrednictwa przekupniów — niema i tej wymówki.

Nasuwa się nam jeszcze jedna uwaga: Kiedy zapowiedziano zamknięcie granicy dla bydła steponego — grożono nam z kół interesowanych, ba, nawet jeden z rzeźników wypowiedział to publicznie na posiedzeniu Rady miejskiej, że cena mięsa podniesie się co najmniej do guldena za funt — i cóż nastąpiło? rzeźnicy droczyli się czas jakiś, próbowali podnieść ceny, ale w końcu okazali wiele taktu, bo umieli zgodzić się z faktycznym stanem rzeczy — i dziś mięso tańsze jest aniżeli przed zamknięciem granicy. Otóż, gdy dzięki Bogu, Galicja nie sprowadza jeszcze z zagranicy zboża, ani mąki, i piekarze mogliby spuścić z tonu, a uwzględniając racjonalne stosunki, cokolwiek mniejszemi zadawalniać się zyskami. (k)

* **Wieczorek humorystyczny** p. Gustawa Fiszera odbędzie się w sobotę d. 9. b. m. w ogrodzie Strzelnicy. W skład programu wchodzi monodram komiczny Saliegro'go „Ostatnie chwile fryzjera", następnie wielki monolog z komedji „Wesele Figara" (akt IV. scena 3), po raz drugi zaś zobaczymy znakomite 3 typy, mianowicie „Szczepan Rogucki, urlopnik", „Pan Żeniaszkiewicz" i „Pan Silberstein", który się wybiera z żoną na spacer! Początek przedstawienia o godzinie 8½ wieczór.

* **Z Banku krajowego.** Hr. Jan Drohojowski mianowany został prowizorycznie sekretarzem Rady nadzorczej Banku krajowego, w miejsce śp. Włodzimierza Milowicza.

* **Z fundacji Skarbkowskiej.** Kurator ks. Karol Jabłonowski zamianował p. Tadeusza [illegible] posła na sejm krajowy, prowizorycznie na dwa lata dyrektorem dóbr fundacji Skarbkowskiej.

* **Wiec ruski** ma odbyć się dnia 21. sierpnia w Dolinie z inicjatywy stowarzyszenia politycznego pod nazwą „Rada narodna". Program obrad następujący:

1. Jak mamy korzystać z naszych konstytucyjnych praw, abyśmy z nich więcej niż dotychczas korzyści odnosili? 2. Jak mamy chronić ziemię naszą, aby nie przechodziła w obce ręce. 3. Jak chronić się powinniśmy od szkód, zrządzanych [illegible] w bydle przez zwierzynę leśną. 4. Jak zakładać bractwa wstrzemięźliwości, czytelnie, chóry śpiewackie, kramiki chrześcijańskie po wsiach, spichlerze gromadzkie, kasy pożyczkowe — aby tym sposobem wydobywać się z biedy naszej?

* **Domejko w Warszawie.** *Kur. war.* pisze: „Od sobotniego wieczora gości pomiędzy nami niezwiędły Żegota Domejko.

Powitany w Granicy przez starego druha A. E. Odyńca, został zaraz na wstępie do naszego miasta otoczony szerokiem kołem osobistych znajomych, krewnych i powinowatych.

Przyjęty na dworcu kolejowym pięknem słowem szanownego Szokalskiego, obdarzony kwiatami płynącemi z rączek pań naszych, udał się do przygotowanego dlań w domu p. Zofji z Odyńców Chodkiewiczowej mieszkania.

Czynny i rzeźki „p. rektor" zaraz po wysłuchaniu mszy św. w kościele katedralnym złożył wczoraj uszanowanie swoje JE. ks. arcybiskupowi i JE. biskupowi Ruszkiewiczowi. W godzinę później JE. ks. arcybiskup oddał odwiedziny gościowi. Był też wczoraj Domejko w kilku domach, z któremi przyjaźń łączy go do pół wieku...

Dziś od rana zwiedza dostojny gość gabinety uniwersytetu warszawskiego pod przewodnictwem pp. profesorów.

Odpowiadając licznym życzeniom, fotografował się też w zakładzie p. F. „Konstanty".

We czwartek przyjął ma w swoich salonach [illegible]

Wyjazd „przyjaciela świata" naznaczony został na piątek.

Pełen czerstwości i świeżości ducha, szczupły, mały wzrostem starzec (wszyscy takim bywali Domejkowie) roztacza wokoło siebie dziwną atmosferę. Prostota i skromność jego [illegible] otaczających. Patrjarchalne słowa, w których [illegible] wszystkich."

* **Godność narodowa.** Redaktorowie pism warszawskich polskich [illegible] bawiącego w Warszawie redaktora *National-Zeitung* berlińskiej p. Dürrinera jakąś zbiorową ucztą. Uważamy to za [illegible] niewczesnej dyplomacji, a za prawdziwy [illegible] godności narodowej. [illegible] redaktora organu narodowo-liberalnym niemieckiego. [illegible] *Nat. Ztg.* [illegible] wszystkich dziennikarzy niemieckich, kto wie, czy nie najnienawistniej i najnieszlachetniej usposobionym.

Tak słusznie pisze *Dzien. Pozn.* o wypadku, który i nas bardzo zadziwił. Do czego to prowadzą podobne sielanki i chęć krzątania się około byle jakiej rzeczy publicznej.

* **Wydział Towarzystwa gimnastycznego Sokół** we Lwowie uprasza dodatkowo do poprzedniej odezwy swej wszystkich pp. członków, którzy życzą sobie wziąć udział w powitaniu „Sokołów czeskich", przybywających do Krakowa d. 16. b. m. rano, ażeby najpóźniej do 11. b. m. (tj. do poniedziałku) zgłosili się celem bliższego porozumienia w kancelarji Towarzystwa przy ul. Kurkowej l. 7. w godzinach wieczornych. Członkowie Towarzystwa wyjadą 15. b. m. (w piątek) rano do Krakowa, gdzie zamówione są już pomieszkania u komitetu przyjęcia.

* **Młodzież tombakowa.** W jednym z małych domków Strzyjskiego przedmieścia, w brudnej a ciasnej izdebce leżała na łożu młoda konająca dziewczyna, a u progu tej ciasnej izdebki stał nieruchomy, wybladły młodzieniec, śledząc ponurym wzrokiem każde silniejsze konającej drgnienie. Ona chciała mówić, lecz na jej ustach konających gasły słowa bez dźwięku, błędnym wzrokiem powiodła po izdebce, westchnęła, poczem [illegible] na dziecię leżące obok w kołysce i śpiące w tej chwili. Wybladła i zmieniona twarz, blask gorączkowy oczu konającej, przeraziły bladego młodzieńca, który od progu ani się ruszył, a po każdym silniejszym [illegible] konającej bladł i drżał cały. Nareszcie się wyprężyła na łóżku... Za kilka minut już nie żyła.

Młodzieniec spojrzał na trupa, a otworzywszy drzwi, wysunął się z izdebki i znikł w ulicy.

Zwłoki zmarłej kobiety, a matki porzuconego na pastwę losu dziecięcia, odprowadzono onegdaj na cmentarz. Za trumną nikt nie szedł, ani rodzice, ani znajomi, młodzieńca także nie było. Niemowlę wzięła jakaś dobroczynna pani, jeszcze nieochrzczone — na swoje.

Młodzieniec ten jest synem jednego z bogatych lwowskich przemysłowców, jest znanym uwodzicielem. Z dwóch ofiar jego jedna jest w domu obłąkanych, druga zaś [illegible] umarła właśnie z nędzy i rozpaczy. (*Kur. Lwowsk.*)

* **Pan Meshoffer,** słynny eksprokurator czerniowiecki, ma zamiar jak donoszą do *Dila*, otworzyć w Kutach [illegible] kancelarję adwokacką. Powinszować można stanowi adwokackiemu cennego nabytku.

* **Zgromadzenie djaków** (śpiewaków cerkiewnych) odbyło się w tych dniach w Rohatynie pod przewodnictwem księdza [illegible]. [illegible] Postanowiono przeto przez odpowiednią organizację starać się o polepszenie swojego bytu.

* **Dla naszych rodaków w Anglji.** Otrzymaliśmy od p. Walerjana Podlewskiego kopię listów wymienionych między p. Wilhelmem Sembrich Stenglem a majorem Szulczewskim w Londynie sekretarzem polskiego stowarzyszenia w Londynie:

List p. Sembrich Stengla do majora Szulczewskiego opiewa:

Zoppot koło Gdańska Villa Staberów d. 31. lipca 1884. Szanowny panie! Na pański list otrzymany 8. lipca w Londynie w sam dzień naszego odjazdu nie mogłem odpowiedzieć, gdyż byłem zajęty interesami i podróżowałem bez ustanku. Od 3 dni osiedliśmy z żoną w cichym zakątku dla odpoczynku i oto [illegible] *Wilhelm Sembrich Stengel.*

Kopia odpowiedzi. Literary Association of the Friends of Poland. London 4. sierpnia 1884. 10. Duke Street St. James's S. W. Szanowny panie! [illegible]

* **Samobójstwo.** W środę [illegible] przybył do Czerniowiec [illegible] Szaje Pelsach, 58-letni [illegible] *Szulczewski*, honorowy sekretarz. [illegible]

* **Produkcja i konsumcja herbaty.** Roczna produkcja herbaty wynosi 218 do 220 milionów funtów. Chiny dostarczyły w roku 1880 186,3, w r. 1881 189,4 mil. funt. Wywóz z Japonii, który w r. 1879 wynosił 10 mil. funt., w r. 1881 podniósł się do 14,8 mil. Z Indyj Wschodnich, które w r. 1870 dostarczały 262,000 funt., a w r. 1878 1½ mil., wywieziono w latach 1879/80 i 1880/81, 7, 8, 11,5, 12,7 mil. funt.; własna zaś konsumcja nie wynosiła więcej nad 4 mil.

Z Jawy i Madery wywieziono w roku 1880 około 2,2 milionów. Roczna konsumcja herbaty wynosiła przeciętnie w latach 1880 — 1882 na osobę: W Anglji 4,820 funt. ang., w Ameryce północnej 1,027 funt. Holandji 0,866 funt. Danii 0,395, Rosji 0,224 funt., Szwajcarji 0,058 funt., Niemczech 0,040 funt., Francji 0,019 funt., Belgii 0,016 funt., Szwecji 0,015 funt., Austrji 0,10 funt., Włoszech 0,0012 funtów.

Zauważyć wreszcie musimy, że konsumcja herbaty podobnie jak kawy zwiększyła się w [illegible] dobrobytu i rozpowszechnienia i rozgałęzienia środków przewozu.

* **Dochodzi nas smutna wiadomość z Paryża,** że jedna z najpożyteczniejszych instytucyj paryskich dla ziomków naszych, stowarzyszenie św. Kazimierza, zostające pod opieką Siostr Miłosierdzia, a mianowicie pod kierownictwem przez 50 lat z górą wielce zasłużonej Matki przełożonej, Mikułowskiej, od niejakiego czasu zachwiana jest w bycie. Stowarzyszenie św. Kazimierza od lat kilkudziesięciu pracowało z pożytkiem dla kraju, dając w Paryżu przytułek całemu szeregowi weteranów i inwalidów naszych, że tylko wspomnimy jenerała Wysockiego, poetę Olizarowskiego i wychowując tamże panienki — córki emigrantów w duchu religijnym, zapoznając je z tradycjami narodowemi, a ile czas i dobra wola dozwalały z językiem ojców. Znaczna liczba tych panienek rozsyłaną była po kraju, aby dzieciom rodzin polskich ułatwić naukę języka francuzkiego, a im samym podać sposobność douczenia się języka ojczystego.

Drugi zakład tegoż stowarzyszenia znajduje się w Juvisy, miasteczku o kilkanaście mil od Paryża odległem, gdzie się wychowują w tym samym duchu synowie emigrantów, rodaków naszych. Otóż instytucje te doznawały przez dość długi czas poparcia i znacznej zapomogi pieniężnej ze strony rządu francuzkiego i władz miejskich paryskich. Od roku 1870 rząd zniżył subwencję do połowy, a miasto Paryż zupełnie pomoc swą cofnęło. Zabudowania tymczasem paryskie, położone: „rue du Chevaleret nr. 119," a należące do stowarzyszenia, przez długi przeciąg czasu uległy znacznemu zniszczeniu i wymagają koniecznie większych, gruntownych reparacji. Ze swych regularnych dochodów zakład nie jest w możności tej naglącej potrzebie zadość uczynić; również niepodobna mu ograniczyć wydatków doprowadzonych już do ostatecznych granic oszczędności; wypadło zatem postarać się o źródło nadzwyczajnych dochodów. Uformował się w tym, jak to już pisaliśmy, celu komitet składający się z ks. Władysławowej Czartoryskiej, jako prezesowej honorowej, hr. de Montessuy, jako rzeczywistej prezesowej, pań: Adamowej Natanson, Seweryny Duchińskiej, jako wiceprezydentek, z pań: Augustyny Gałęzowskiej i Le Pargueux jako sekretarki i kasjerki; komitet ten uzyskał od rządu francuskiego upoważnienie do utworzenia loterji liczącej 300.000 losów po 1 franku. Wygranemi będą cenne obrazy i przedmioty sztuki, ofiarowane przez najznakomitszych artystów naszych i francuzkich. Gotowość do udziału w loterji oświadczyło komitetowi już wiele osób nie tylko we Francji, ale i we Włoszech, w Niemczech i w Ameryce. Umieszczenie tak wielkiej liczby losów, jakiej potrzeba do zapewnienia instytucji stalszego bytu, wymaga oczywiście rozległej czynności i gorącego poparcia w samym kraju. Nie wątpimy, że temi kilku uwagami zwrócimy uwagę na krytyczne położenie pożytecznego, w prawdziwie chrześciańskim duchu pracującego stowarzyszenia, nakłonimy wiele serc miłosiernych do zażądania losów od p. hrabiny de Montessuy, rue St. Dominique 108, Paris. Bliższych wskazówek gotowiśmy udzielić na żądanie w redakcji pisma naszego.

* **Lista gości** w Krynicy do 31. lipca wykazuje 1073 rodzin.

* **Stratę cennej pamiątki** poniósł p. N. Skradziono mu zegarek pamiątkowy z powstania 1863 r. z godłami i napisami patrjotycznemi, tudzież z datą pamiętnego roku. Ktokolwiekby wiedział o tym zegarku i mógł wskazać właściciela, zechce odnieść się do dyrekcji policji, w której złożona jest za wykrycie sprawcy kradzieży nagroda 5 zł

* **Dowcipny złodziej.** Onegdaj zdarzył się wypadek, który jasno wykazuje do jakiej perfekcji doszli nasi lubownicy „cudzej własności" w eskamotowaniu rozmaitych większych i mniejszych rozmiarów przedmiotów, a następnie, że nie brak im także pewnej dozy dowcipu.

Onegdaj w nocy na placu Gołuchowskich stała samotnie dorożka, której właściciel znużony całodzienną jazdą, urządził sobie małą drzemkę. Chociaż okolica ta położoną jest w pobliżu policji, znalazło się jednak odważne a dowcipne indywiduum, które korzystając z jego snu, postanowiło wyprządz konia i przejechać się, jednak bez zamiaru wrócenia napowrót. Śmiało więc złodziej zabrał się do dzieła, odpiął rzemienie i miał się już ulotnić ze swą zdobyczą, gdy dorożkarz, który w tej chwili się zbudził, przeszkodził mu w tej operacji. Złodzieja jednak nie udało mu się złowić. — Co raz to lepiej dzieje się we Lwowie.

* **Zmarli:** we Lwowie d. 7. sierpnia, Roberta z Kurzweilów Kołodziejska, lat 56

W Turynce pod Żółkwią 6. sierpnia, Melania z hr. del Campio Scipio Korwin Sarnecka, wdowa po majorze gward. kon. strzelców Napoleona I, lat 76

* **Jutro** w sobotę d. 9. sierpnia. Św. Romana i Prochora.

* **Wiadomości policyjne** z d. 9. sierpnia b. r.

Skradziono: Panu G. G. ul. Kurnicka nr. 23 kapę na łóżko, spodnie, dwie spodnice i kaftanik w łącznej wartości 15 zł, p. J. J. ul. Szpitalna nr. 22 spodnie w niebieskie i czerwone pasy wart. 10 zł, p. dr. D. ul. Jagiellońska nr. 26 siedm nowych kamizelek, nowe sztyflety nieużywane i parasol jedwabny w łącznej wart. 50 zł., p. E. W. na placu zbożowym worek z ryżem wart. 5 zł, p. p. J. E. z zamkniętego pomieszkania futro barankowe, pokryte popielatem suknem wart. 30 zł.

Zakwestjonowano: U Baranowskiej i K. Hryniak 21 prześcieradeł wojskowych.

* * *

— **Stanisławów** d. 7. sierpnia. (Zjazd ruskich pedagogów i wędrówka ruskich estudiantin). D. 5. bm. odbył się w Stanisławowie zjazd ruskich pedagogów z okoliczności przejazdu ruskich estudiantilna, którzy jeżdżą od miasta do miasta i urządzają koncerta na wzór „estudiantina espagnola", wzbudzając ducha słowem i pieśnią. Największy kontyngens pedagogów dostarczył Lwów i okoliczne wsie Stanisławowa. Rano odprawił mszę kanonik Szankowski w kościele pojezuickim przy bardzo słabym współudziale bractwa narodnego, które tymczasem krzepiło się jadłem i napojem w „narodnoj torhowli" dla dodania sobie ducha. Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu poszli na posiedzenie do sali ratuszowej, gdzie ich przywitał profesor gimnazjum stanisławowskiego Żelechowski. Polscy profesorowie nie dostali zaproszeń na to zebranie. Debata toczyła się w sprawie reformy szkolnictwa i polepszenia stanu pedagogicznego, przyczem nie obeszło się bez sarkań i narzekań na Lachów i żydów jako gnębicieli narodu ruskiego. O godzinie 4ej odbył się obiad składkowy, poczem cała wiara udała się na koncert do sali teatralnej, urządzony przez akademików-turystów ruskich. Jak długo Stanisławów istnieje, nie było jeszcze nigdy tak licznego zebrania, sala teatralna jakkolwiek dość wielka i przy zwykłych produkcjach muzycznych lub przedstawieniach teatralnych pustkami świeci, nie mogła pomieścić wszystkich ciekawych. O koncercie samym lepiej nie wspominać, bo prócz chóru męzkiego i to dość słabego, nic w nim nie było, coby mogło zająć słuchaczów. Po koncercie zaczęły się tany. Wielka bardzo część Rusinek przyszła w strojach narodowych, niektóre z nich bardzo gustownie i wiernie były ubrane. Więc starszyzna jak areopag zasiada na scenie i przypatruje się hożym mołodciam i fajnym krasawyciam, młodzież jedna tańczy druga zapija się w bufecie; turyści i alumni rej wodzą, zabawa wre na dobre, wtem z sali bufetowej, przylegającej do teatralnej, przy drzwiach otwartych daje się słyszeć śpiew kozacki: „Oj! czabane moj, moj!" inscenowany przez prof. Sz. W. ze Lwowa, świetnie się kwalifikujący do produkcji na stepach Ukrainy, ale nie na balu; w ślad zatem w sali tańcującej dają się słyszeć okrzyki „za dwery z Lachamy!" Ponieważ było kilkunastu Polaków w sali, widocznie więc niepodobała się pewnym borytelom ta obecność i w ten sposób dali wyraz swemu niezadowoleniu. Wiedzieć potrzeba, że wstęp był za zaproszeniami, a ci którzy przyszli, byli zaproszonymi gośćmi, choć komitet pod tym względem był nader skąpym dla Polaków. Polacy niemając co robić między tak gościnnymi Rusinami, wyszli z sali niechcąc się narazić na coś gorszego. Najciekawszem jest to, że dwóch komitetowych było przytem i słyszeli ten wybryk „za dwery z Lachamy!", ale nie uważali za stosowne zwrócić uwagę tego moskalofila na to, że to goście zaproszeni, chociaż takiego kandydata do Iwanowej chaty należałoby pouczyć grzeczności. Rusini tym faktem dali nowy dowód wielkich sympatyj dla Polaków. Tak się zakończyła zabawa, która pozostanie nam nauką na przyszłość. Na drugi dzień odjechali turyści do Kołomyi na wielki wiec akademików ruskich, zkąd podwodami udadzą się w góry na Czarnohorę.

— **Powitanie.** Dnia 29. lipca 1884 roku przybył kolega nasz w zawodzie dziennikarskim hrabia Jerzy Dunin Borkowski ze swoją dostojną małżonką Elizą z hr. Łosiów do dóbr Młynisk. Przyjazd ich do miasteczka Janowa koło Trembowli świetnie uczczono, a gmina izraelicka obok wystawienia bramy tryumfalnej, wystąpiła z przykazaniami na ich powitanie, miejscowy zaś rabin p. Lilienfeld bardzo piękną przemową dostojnych małżonków uprzejmie powitał, która to okoliczność bardzo miłe i błogie wrażenie na całej ludności tej zacisznej okolicy sprawiła.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 8. sierpnia. Morderca i anarchista Stellmacher po zatwierdzeniu wyroku śmierci we wszystkich instancjach został dzisiaj rano stracony.

Londyn d. 8. sierpnia. W Izbie wyższej Granville oświadczył, że rząd porozumiał się z Portą co do misji Northbrooka. Podpisany został traktat z Meksykiem w sprawie podjęcia napowrót dyplomatycznych stosunków, pod zaszczytnymi warunkami dla obu krajów.

Rzym d. 8. sierpnia. „Ajencja Stefani" donosi z Londynu: Granville polecił Lumleyowi, aby rządowi włoskiemu podziękował urzędownie, za popieranie zamiarów Anglii na konferencji przez delegata włoskiego. Gabinet angielski jest przekonany, że Włochy zajęły to stanowisko na konferencji, przejęte przyjaźnią dla Anglii i troską o dobro Egiptu. Z tego powodu, oświadczył Granville, ma on wielkie uszanowanie dla stanowiska, zajętego przez Włochy. Król przyjął dymisję prezydenta senatu Tecchia.

Ischl d. 8. sierpnia. Cesarz przyjmował na audjencji wczoraj o godz. 8. rano Tiszę, a później złożył cesarzowi Wilhelmowi półgodzinną wizytę. Cesarz Wilhelm przyjął następnie Tiszę. O godzinie 2. zabrał cesarz Wilhelm cesarza austrjackiego na objad do siebie, na którym, oprócz wymienionych przedwczoraj osób, byli Tisza i Bedekowicz. Po pożegnaniu z cesarzową pojechali obaj monarchowie na dworzec, zkąd o godz. pół do 4. odjechał cesarz niemiecki. Obaj monarchowie uściskali się kilkakrotnie, a cesarz Wilhelm jeszcze kilka razy z wagonu zasełał znaki pożegnania. Monarchów wszędzie spotykały owacje ze strony publiczności.

Wersal d. 8. sierpnia. Wniosek Mariona o odroczeniu kongresu do 25. października został odrzucony. Wniosek Guillota, aby usunąć pytania wstępne, został odesłany do komisji. Rozpoczęła się dyskusja jeneralna, Chesnelong uważa rząd parlamentarny tylko w monarchii za możliwy, Madier Montjau żąda zniesienia senatu, Andrieux przemawia za wszechwładzą kongresu, władza bowiem egzekucyjna nie uprawnia do przedkładania rewizji konstytucji. Dzisiaj ciąg dalszy.

Bruksela d. 8. sierpnia. Wszystkie ulice prowadzące do parlamentu zostały przez policję obsadzone. W Izbie oświadczył minister Jacobs, że przed ostatniemi zaburzeniami nie zarekwirował wojska z powodu, że zarząd komunalny przyrzekł utrzymać porządek, wydał jednak rozkaz przeciwny. Rollin i Lippert (z lewicy) napadają gwałtownie na gabinet. Baza postawił wniosek wotum nieufności dla ministerstwa, ponieważ zarząd komunalny spełnił swój obowiązek, a ministerstwo zamiast gwardji obywatelskiej zarekwirowało wojsko. Wotum nieufności odrzucono 81 głosami przeciw 39.

Przyjechali do Lwowa d. 8. sierpnia 1884.

Hotel ŻORŻA: J. hr. Baworowski z Kopeczyniec, E. br. Hormuzaki z Wereszczanki, A. Cielecki z Porchawy, J. Flondor z Storożyńca, B. Mozarin z Czerniowiec, W. Gniewosz z Złotego Potoka, J. Hellman z Paryża.

Hotel EUROPEJSKI: S. hr. Grocholski z Wołynia, S. Brykczyński z Pacykowa, dr. L. Kiszakiewicz z Rzymu, S. Zorn z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI: J. br. Kapri z Czerniowiec, B. Słonecki ze Stanisławowa, A. Sabatowski z Brzozowa.

Hotel LANGA: K. Karyłowski z Warszawy, T. Ebrenberger z Wiednia, E. Reiner z Czerniowiec, W. Leitkam z Wiednia.

Hotel WARSZAWSKI: B. Sopuch z Jarosławia, F. Swistun z Rzeszowa, F. Ruzowitzky z Wiednia, Z. Majeran z Czerniowiec, K. Pohlman z Żółkwi.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od 20 maja 1884

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz 5 min. 26 rano pociąg pospieszny, o godz 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 53 przed połudn. pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 55 rano i o godz. 3 min. 52 po połudn. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 56 przed południ. pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg kurjerski, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po południu pociąg kurjerski, o godz. 12 min. 31 po południu o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. 56 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 1. m. 25 po południu pociąg lokalny Lwów-Stryj-Drohobycz.

Lwów. Z Izby handlowej, 8. sierpnia 1884.

1. Akcje za sztukę

	płacą		żądają	
bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266	50	270	—
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	187	—	190	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238	—	243	—
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	92	75	94	25
„ „ „ 5 „ okres	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	87	—	88	—
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	—
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	97	50	98	50
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99	50	100	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	—	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	20	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	50	103	50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—
5. Losy				
Miasta Krakowa	17	50	19	25
„ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat kolenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.91	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.20½	1.22½
100 marek niemieckich	59.20	60.—
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 7. Sierpnia. 1884. godzina 1. minut 38. popołudniu.

Alpiny	60.—	Węg. akcje kr.	316.25
Anglo-Austr.	112.50	Unionsbank	105.60
Kolej Kar. Lud.	267.75	Nordbahn	240.—
Kolej Połud.	150.—	Kolej Alföld.	178.75
Kolej p. Elżb.	313.—	Kolej w.-czern.	188.—
Węg. Nordostb.	166.75	Wied. Comunal	125.50
Węg. obl. p. zł.	102.20	Elbetal.	181.75
Węg. cis. losy r.	116.50	Losy tureckie	21.80
Zł. ren. węg. 4%	92.32	Bankverein.	108.10
Ros. rubel. pap.	122.¼	Losy węgier.	117.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: polepsza się.

Wiedeń, dnia 8. sierpnia. godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	318.60	Anglo-austrj.	112.50
Kolej Kar. Lud	267.50	Kolej połudn.	150.—
Unionsbank	105.50	Napoleondor	9.65
Rossyj. bankn.	1.22	Usposobienie: ciche	

Berlin, dnia 7. sierpnia godzina 6 minut — po południu.

Rosyjsk. bankn.	205.70	Akcje kredyt.	528.—
Lombardy	253.—	Galicjskie	112.30
Poż. wschod.	59.60	Austr. bank.	168.05

Wiedeń 6. sierpnia.

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	81 05	81 20
" w srebrze 5 "	81 90	82 05
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	124 75	125 25
" 1860 " 500 " 5 "	135 25	135 75
" 1860 " 100 "	144 —	144 50
" 1864 " 100 "	169 75	170 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.		
Renta złota 11 prc.	158 —	152 50
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 50	102 —
Bukowińskie	100 50	101 25
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	122 15	122 50
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa		
Węgierska po'. po 100 złr.	143 —	143 50
Turecka pożycz. kol. po 4%, fr.	116 50	117 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	112 50	112 75
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	286 75	287 25
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	314 —	314 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	315 25	315 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	820	821
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku austr.-węgierskiego po 600 złr.	863	865
Unionsbank po 100 złr.	106 —	106 25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	148 —	148 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	107 40	107 60
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	68 —	65
Alföldskiej po 200 złr. srebr.	178 75	179 25
Elżbiety " 300 "	232 25	232 75
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2390	2395
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	207 50	208 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	268 —	268 50
Morawsko-Szląska (central.) po 200 złr.	—	—
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	183 —	178 50
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	177 50	178 —
" " I. B. " 200 "	162 50	18[illegible]
Rudolfa po 200 złr. srebr.	181 50	181 50
Siedmiogr. po 200 złr. w. a. sr.	177 25	177 75
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	318 —	318 50
Südbahn po 200 zł. sr.	150 —	150 50
Tramway wied. po 170 zł.	215 —	215 50
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	173 —	173 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	168 75	167 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	173	173 50

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	121 25	121 75
" spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	97 10	97 60
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 65	—
" " 5 " "	99 50	100 —
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 60	102 10
" Zakł. kr. włośc. 5 "	—	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	—	—
" " w. a. 5 "	—	—
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pro. srebr. w. a.	99 20	99 60
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	100 —	100 20
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	107 75	109 —
Elżbiety po 5 pro. sr.		
" em. 1862 5 pr. sr. w. a.		
" " 1870 5 " "		
" " 1872 5 " "		
Ferdynanda półn. 5 pro. m. k.	105 50	106 —
" " 5 " w. a.	101 50	102 —
" " 5 " srebr.	108 75	—
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	100 —	100 50
" II. em. 5 pro.	—	—
" III. em. 1871 300		
" IV. e. z 300 zł. 5 pr.		
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	97 —	97 50
Lwow.-Czer.-Jass. II. em. 1867	100 70	101 25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868	99 —	99 50
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	98 50	99 —
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	—	—
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	—	—
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	—	—
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prot.	97 —	97 30
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	178 75	179 75
Klary po 40 złr. m. k.	42 50	43 —
Insbruckie prem. poż.	19 25	19 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	18 20	18 60
Krakowska po 20 złr. m. k.	23 25	24 25
Lublańska prem. poż.	41 50	42 50
Budzińskie m.	39 —	39 75
Palffy po 40 złr. m. k.	19 —	20 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	54 50	55 —
K. Salm po 40 zł. m. k.	21 50	22 50
Solnogrodzkie prem. poż.	49 —	49 50
St. Genois po 40 złr. m. k.		
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	28 50	24 10
Waldstein po 20 złr. m. k.	28 —	29 —
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	38 75	39 25
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 45	59 60
Frankfurt 100 mark	59 45	59 60
Hamburg 100 mark	59 45	59 60
Londyn 100 fnt. szterl.	121 45	121 70
Paryż 100 franków	48 30	48 35

L. 16331.

OGŁOSZENIE.

Rozpisuje się licytacja przez oferty na dostawę dla szpitala powszechnego krajowego we Lwowie na 1885 r. to jest od 1. stycznia do 31. grudnia 1885 r. z oznaczeniem w przybliżeniu ilości.

1. Drzewa opałowego rocznie:
   a) bukowego łupanego metrów kubicz. 3000
   b) brzozowego " " 800
   c) sosnowego " " 600
2. Mleka dziennie:
   a) niezbieranego litrów 125
   b) zbieranego litrów 125

Tak drzewo, jako też mleko powinny być dostawione w najlepszych gatunkach — mleko codziennie w oznaczonych godzinach i ilościach, drzewo zaś w miarę zażądania i w ilościach oznaczonych przez Zarząd szpitala.

Bliższych wyjaśnień udzielać będzie Zarząd szpitala, gdzie można przejrzeć warunki, na podstawie których kontrakt zawartym zostanie i które po podpisaniu dołączyć należy do oferty. Oferty opieczętowane i należycie ostemplowane przy dołączeniu wadium 5 procent od całej dostawy złożyć należy na ręce Dyrekcji do 28. sierpnia br. W tymże dniu o 11 godzinie przed południem w kancelarji Dyrekcji szpitala naprzód otworzone zostaną oferty, a następnie przystąpi się do ustnej licytacji. Bez względu na wynik licytacji, Dyrekcja szpitala pozostawia sobie wolność oddania dostawy, komu uzna za stosowne.

Do kontraktu wymaganą będzie kaucja w wysokości 10 procent od całej rocznej dostawy.

Lwów d. 5. sierpnia 1884.

Dyrekcja szpitala powszechnego krajowego.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“.